

Ideologiczna mania Zachodu, czyli dlaczego nie radzimy sobie z inflacją?

Kolejne miesięczne notowania poziomu inflacji, powodują szybsze bicie serca po obu stronach Atlantyku.



Inflacja / Pixabay.com

Obserwujemy już dzisiaj wynikające z tego głębokie turbulencje gospodarcze, te zaś wywołują rosnące napięcia społeczne. Choć w Polsce odczuwamy skutki inflacji także, to jak dotąd rozkręcona gospodarka pozwala osłabiać jej skutki dzięki wzrostowi płac ciągle wyprzedzającemu poziom inflacji. Nie wszędzie tak się dzieje i nie jest też pewne, iż uda się taką sytuację utrzymać w dłuższej perspektywie.

Podjęmowane są w związku z tą nieznaną w naszej przestrzeni od prawie ćwierć wieku chorobą, różne formy walki. Ale niezależnie od poszczekiwania polskiej opozycji jedno jest pewne – nikt jak dotąd nie znalazł jeszcze skutecznej receptury na walkę z obecną inflacją, wobec czego rozlewa się ona szeroką falą po całej przestrzeni północnoatlantyckiej.

Nieskuteczność walki z inflacją

Nieskuteczność różnych form walki z tym zjawiskiem wynika w moim przekonaniu z uwarunkowanej ideologicznie niechęci/niezdolności uznania, jakie są fundamentalne jego przyczyny. Słyszymy na ten temat wiele: a to skutki finansowe działań związanych z walką z covidem, a to zerwane więzy kooperacyjne (zwłaszcza z Chinami), a to nieoczekiwany wzrost cen surowców, teraz dodatkowo napędzony eskalacją wojny na Ukrainie, wreszcie pobudzony tą wojną wzrost cen żywności (choć tu najgorsze jeszcze przed nami). Wszystko to oczywiście jest prawdą, ale w istocie rzeczy mówimy tu o przyczynach wtórnych, mających swoją główną praprzyczynę. Ową główną praprzyczyną jest właśnie zasygnalizowana wyżej, ideologicznie uwarunkowania polityka, której celem ma być tzw. walka z ociepleniem klimatu.

Problem owego ocieplenia klimatu, jego interpretacji i sposobów reagowania na to zjawisko, jest bardzo szeroki i zajmę się w następnych tekstach. Tu – nie wnikając też na tym miejscu w powody powstawania określonych prób odpowiedzi na owo ocieplenie – wskażę jedynie, iż na przełomie 2020 i 2021 roku w USA i w ramach Unii

Europejskiej postanowiono przejść od słów do czynów. I w moim przekonaniu pierwsze skutki owego przejścia do czynów właśnie nie tylko obserwujemy, ale również ciężko ich doświadczamy.

Zwracam bowiem uwagę, też nie rozwijając na tym miejscu tego wątku (ale do niego wrócę), skutki działań związanych z reakcją na covid, nie wywołały takiej presji inflacyjnej jak się próbuje to podnosić. Zarówno w Polsce, jak i w USA czy w krajach UE, inflacja dramatycznie zaczęła rosnąć w drugiej połowie 2021 roku, kiedy niemal wszędzie szalała już czwarta a gdzieś piąta fala covidu. Na wszystkie poprzednie fale reagowano różnymi instrumentami finansowymi, ale generalnie ich skutki inflacyjne były niewielkie. Jednak w początkach 2021 roku po obu stronach Atlantyku rozpoczęto działania, zdecydowanie uderzające w dotychczasowy model energetyczny tej przestrzeni. W USA nowy prezydent J. Biden serią rozporządzeń wykonawczych zaczął materializować przygotowany przez skrajnie lewackie środowiska New Green Deal. Wśród wielu różnorodnych działań nastąpiły uderzenia w inwestycje związane z uruchamianiem nowych źródeł pozyskiwania gazu i ropy (również w Kanadzie), a także z ich przesyłem (zamknięto budowę najbardziej wydolnego i kluczowego strategicznie rurociągu z Kanady). Zewnętrznym wyrazem pierwszych skutków tego uderzenia, był trwający kilka tygodni paraliż komunikacyjny i gwałtowana katastrofa zaopatrzeniowa we wschodnich stanach. Było to spowodowane brakiem paliw, a w konsekwencji nastąpiła pierwsza fala podwyżek cen benzyny w USA. Trzeba tu też przypomnieć, iż kryzys ten został – jak wszystko na to wskazuje – zainicjowany i był pobudzany przez połączone siły rosyjskiej i chińskiej agentury w USA.

Zachwianie równowagi

Jednak ważniejszym skutkiem tej pierwszej fali katastrofy, stało się zachwianie dotychczasowej równowagi na rynkach cen surowców energetycznych. Do tej bowiem pory Amerykanie nie tylko osiągnęli samowystarczalność energetyczną, ale stali się też ważnym eksporterem ropy i gazu. I nagle z miesiąca na miesiąc, w światowym zasobie surowcowym, wystąpił pierwszy wstrząs. Rozpoczęły się bowiem nerwowe ruchy i zakupy tych, którzy – całkowicie słusznie – uznali, iż wielkimi krokami zbliża się okazja osiągnięcia krociowych zysków ze sprzedaży surowców, których używanie ma być w bliskiej perspektywie całkowicie wyeliminowane.

Te wydarzenia nałożyły się na proklamację przez Komisję Europejską dzieła życia holenderskiego ignoranta Timmermansa – czyli „Fit for 55”. Jakkolwiek jego moc sprawcza w stosunku do decyzji Bidena była nieporównywalna, jednak podjęcie poważnej debaty wokół ideologicznych zaklęć Holendra zadziało jak dobry kawał podpałki, pod coraz bardziej rozlewający się pożar. Resztę uczyniła natura/Pan Bóg (kto w co nie wierzy, niech skreśli).

Kryzys energetyczny

Oto bowiem wiosną 2021 roku przez dłuższy czas prawie przestał wiać wiatr na Morzu Północnym. Dla Wielkiej Brytanii i Holandii okazało się to katastrofą, bowiem znacząca część energii w tych krajach pochodziła z farm wiatrowych. Ponieważ okazało się, że w obu krajach zapasy gazu były niewielkie, a elektrownie węglowe prawie w całości wyłączono, trzeba było zacząć dokonywać alarmowych zakupów na rynku. To wywołało lawinę wzrostów cen surowców już na całym świecie. Doszły do tego jeszcze Chiny, które muszą kupować ok. 40% węgla dla swoich elektrowni za granicą. Wzrost cen tego surowca, przy regulowanych cenach prądu w Chinach i braku zgody partii na ich podwyżkę spowodował, iż nastąpiło ciężkie uderzenie w chiński przemysł, a w ślad za tym jego zdolności do zaspokajania potrzeb wielu uzależnionych od jego dostaw gospodarek.

Katastrofa postępowała w drugiej połowie 2021 roku, ale zamiast odnieść się do źródeł problemów, elity rządzące w świecie północnoatlantyckim bagatelizowały sunący wielkimi krokami kryzys energetyczny. Oczywiście okazało się, że niestabilne źródła odnawialnej energii – wiatraki i baterie słoneczne – nie są w stanie w żaden sposób wypełnić deficytu energii. Jednak „racjonalność” współczesnych elit prowadziła je do wniosku, że jedyną odpowiedzią jest jeszcze więcej wiatraków i jeszcze więcej baterii. I jeszcze więcej unijnych dopłat do tych „źródeł taniej energii”.

Kiedy dysponenci surowców przekonali się jednak, że politycy naprawdę mają tyle rozumu w głowie, wrzucili następny bieg. Ceny ropy wywindowano do ponad 100 USD za baryłkę (w ślad za tym drastycznie wzrastały ceny gazu i węgla) i inflacja ruszyła już bez żadnych ograniczeń. A gdy solidnie już rujnowała kolejne gospodarki, upasieni wysokimi cenami swoich surowców Rosjanie ruszyli zmieniać świat, zaczynając od Ukrainy. W efekcie nastąpił kolejny skok cen i kontrola nad cenami została utracona.

Jeszcze wczesną wiosną doszły do tego wzrosty cen żywności. Na razie są one konsekwencją zaburzeń w dostawach surowców rolnych z Ukrainy i częściowo z Rosji. Za chwilę zapoznamy się ze skutkami wzrostu cen nawozów sztucznych, w których produkcji używana jest duża ilość energii.

Wishful thinking

Oczekiwanie na koniec inflacji bez rozwiązania tego podstawowego problemu, jest oczywiście typowym wishful thinking. Oczywiście, po jakimś czasie, kiedy uderzy już ona we wszystkie możliwe miejsca, ceny może przestaną rosnać tak szybko. Pytanie tylko, czy spauperyzowane społeczeństwa europejskie, zechcą zaakceptować radykalny spadek poziomu życia, będący efektem opisanych eksperymentów. Obarczanie Putina mocą sprawczą obecnej inflacji może poprawia tu czy tam samopoczucie, ale w rzeczywistości jest on po prostu sprytnym profitentem opisanych wydarzeń.

Dla każdego kto zachował odrobinę rozsądku jest już dziś oczywiste, że prędzej czy później bez porzucenia „zielonych szaleństw” nie uda się przywrócić zachodnim gospodarkom i społeczeństwom równowagi. Dlatego ciągle bredząc o „źródłach odnawialnych”, kolejne kraje na wyścigi przywracają do ruchu elektrownie węglowe i na wyścigi próbują przygotowywać różne rozwiązania w ramach energetyki jądrowej. Na szczęście Polska, może w najbliższej perspektywie uniknąć skutków tych szaleństw. Stanie się tak tylko wtedy, gdy wykorzystując obecne wydarzenia i reakcje krajów zachodnich, powrócimy do wykorzystywania najbardziej stabilnej i najtańszej energii elektrycznej, czyli tej pochodzącej z węgla. Zanim bowiem wybudujemy reaktory atomowe, musimy przetrwać następne minimum 6 -7 lat. Bez tego, obłąkany ideologiczną manią zachód, doprowadzi i nas do ruiny.



Autor: Profesor Grzegorz Górski

Źródło: Tygodnik „Solidarność”